

10
p. 2

LIRYKI POWSTĄNCZE.
Z LAT 1830-1831.

1000 et

Buasin



LIRYKI POWSTAŃCZE



GARCZYŃSKI • GOSŁAWSKI
GOSZCZYŃSKI • GASZYŃSKI

LIRYKI POWSTAŃCZE

Z LAT 1830—31



KRAKÓW 1916

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

Do druku przygotował
Aleksander Słapa.

Nakładem Karola Sechorza.



ZBIOREK ten przynosi liryki czterech poetów-żołnierzy z roku 1830. Większość tych wierszy poszła już w niepamięć, zaćmiona przez piękną i spokojną poezję niedawnych, pokojowych czasów. Jednak teraz, wśród szczęku oręża odżywa ta wojskowa pieśń, zyskuje swą świeżość i wstaje na nowo do życia.

Podajemy z poetycznej spuścizny czterech żołnierzy wiersze najbardziej charakterystyczne i te, które nie straciły swej siły do dni dzisiejszych.

STEFAN GARCZYŃSKI



STEFAN GARCZYŃSKI (1805—1833) bawił w Rzymie, gdzie obcował z Mickiewiczem; na wieść o wybuchu powstania pospieszył do ojczyzny i walczył w szeregach narodowych najpierw jako szeregowiec, później w randze porucznika. Odznaczony krzyżem ustąpił z szeregów z upadkiem powstania.

SONETY WOJENNE.

JENERAŁOWI UMIŃSKIEMU
W DOWÓD SZACUNKU WYSO-
KIEGO I NA PAMIĄTKĘ KAM-
PANII Z ROKU 1831. POD JEGO
ROZKAZAMI ODBYTEJ,

POŚWIĘCA AUTOR.

DREZNO DNIA 7. GRUDNIA 1832 R.

I. WSTĘP.

Jak na sąd, kiedy zagrzmi trąba archanioła,
Rozpadnie się grunt ziemi jak przerżnięty stałą —
Ludzie, narodów tysiąc, jako listki falą
Porwane będą, skoro głos wielki zawoła,

Na jedno słowo świat się zmieni w gmach kościoła,
W kadzielnicy wszechmocnej słońca ziemię spala,
I popioły opadłe złych w piekło powala,
A ku niebu się wzbije drużyna wesoła,]

Tak tu, na ziemi, bitwa sądu jest obrazem.
Od jęku dział i grzmotu ziemia drży w przestrachu,
Kłęb się dymi po kłębie, jak ręka w zamachu

Wznosi w górę, i znika gdzieś w niebieskim dachu —
Barbarzyńcy z przekleństwa konają wyrazem;
My z rozkoszą za wolność umierajmy razem.

II. NATARCIE KONNICY NA KONNICĘ.

Znak do natarcia dany — wtem dwa ciała żywe
Jak dwie chmury, nim grzmot z nich śmiertelny wy-
Wolno się posuwają na wietrznej topieli, [strzeli,
Coraz bliżej nadchodzą krwi i mordów chiwe.

I znak drugi uderza — i koń wstrząsnął grzywę,
I parsknął — okiem strzelił — i żywiej i śmielej
Kopytem dziarskiem ziemię pod nogami dzieli,
Jakby wiedział, że niesie wyroki szczęśliwe.

Marsz, marsz! trzeci raz słyhać — patrz — na skrzydłach
Nie tak ku niebu morze miota się z otchłani [fali
Jak jeździec, jak koń pędzi — ziemia się tumani —

Krzyk okropny — szczęk broni — znani i nieznani
Mieszają się — kto wygrał? — nie rozpoznać w dali —
Tamci pierzchli — z trupami zwycięzcy zostali!

III. WZIĘCIE ARMAT NA GÓRZE STOJĄCYCH

Parskają w biegu rączym rumaki gorące,
Na koniach młódź bojowa posuwa się nagle,
Wieją nasze proporce jak zwycięstwa żagle,
Lasem sterczą do góry lanc ostrych tysiące.

Tam, na gór wierzchu stoją działobitnie grzmiące —
Te wziąć trzeba! — I lance z ręki na dół nagle
Spuścili z szumem wszyscy — i ja konia nagle,
I ja w ten potok żywy konia nogą wtrącę.

I wtrąciłem, i pędzę jak kropla w potoku.
Marsz! marsz! już koń rwie wiatry, już ziemia zadrżała!
W tem błysk z grzmotem — kartacze świsnęły
[w obłoku —

Sto koni i jeźdźców w rączym padło skoku;
Sto lanc stu razem przebodło kanonierów ciała,
Szańcowane w półokrąg — nasze były działa!

IV. NATARCIE KONNICY NA KARE- BATALION PIECHOTY.

Bracia! żwawo w czworobok — broń naprzód i oko,
I nie strzelać i śmiało czekać ich napadu!

Jako chmura śród lata ciężarna od gradu,
Ciągnąc z wiatrem ryczącym nad ziemią szeroko,

Gdzie przejdzie — w dole pusto — niebo ómy za-
[wloką —

Tak rycząc, z szczękiem broni, w ładzie i bez ładu
Pędzi jeźdźców tysiące — tuman, znak ich śladu —
Koń rąwszy jest od chmury, bagniet nie opoką!

Serce od skały tęższe! — W niewzruszonym rzędzie
Nasi stoją i milczą — już blisko przypadli.
Jeśli jeszcze postąpi wściekła dzicz w zapędzie,

Koń dziarski w mgnieniu oka w szrankach naszych
[będzie.

Nasi milczą — czy jeźdźcy pewną śmierć odgadli?
Uciekają — strzelajmy! — Koń i jeździec padli!

V. UDERZENIE NA BAGNETY.

Bęben zagrział! — krok większy — zbliżyć się zaczęto.
Sto bagnietów na czele sterczy z pod ramienia,
Na ich ostrzu milionów leżą przeznaczenia —
I wrogów rośnie żołnierz w kolumnę ściśniętą.

Z stron obydwóch na wiatry chorągwie rozpięto.
Z pokoleniami dzisiaj całe pokolenia

Walczyć mają o palmę zwycięstwa, zniszczenia —
Dziś tryumf albo drugie męczenników święto!

Więc naprzód! Tysiąc głosów z strony naszej wrzało!
Proch z panewki! — zsykali — już biegną — skry broni
Widać w kurzu — wróg strzelił — dym zaćmił — gdzie
[oni?!

Wszystko jak w kotle jakim zawrzało i zgasło.
Ale patrz — orzeł biały wieje przy pogoni —
Pod nim trupy — i w niebo zwycięstw bije hasło!

VI. SZTURM DO OKOPU ODPARTY.

Warczą kule w powietrzu — śmigają granaty —
Jeden wpadł do okopu — kręci się i pęka —
Zamięszanie — tam kadłub — tu noga — tam ręka,
Tu ratują — tam z trupa krwawej ciągną szaty;

Na wale znów windują do góry armaty.
Pod spiż ciężarami ziemia gnie się miękka.
Zwindowali — nabili — i kanonier klęka
I celuje — on pomści krwawej naszych straty.

Już lont swój zapalony drugi w rękę trzyma!
Przyłożył — strzelił — dym się skłębił, wzniósł i znikną —
Ale co za krzyk?! — Wróg się do szturm pomyka.

Śmierć lub odparcie — innej nadziei już niema,
Za broń! — kartacze w działa — śledzim go oczyma —
Ognia wszyscy! — Wał urósł z trupów najezdника!

VII. ZWYCIĘSTWO.

Jakiż to grzmot, i krzyki, i światło, i chmury,
Czy słońce nowe wstaje z błyskającej zorzy?
W kłębach się ćmi, migoce sto tysięcy noży
I głos słyszę — to anioł śpiewa hymn u góry!

Śpiew ten zabrzmiał na dole zwycięskimi chóry:
Jak człowiek prawowierny wyrok śpiewa boży,
Nim mu śmierć palmę niebios na skronie położy,
Nim po życiu doczesnem duch zabłyśnie wtóry.

To naszych okrzyk zwycięstw — i spełnione losy!
Dym opadł, i grzmot ustał, i krzyki ustały,
A jak pięknej dziewicy spływające włosy

Twarz odsłonią — tak sztandar wzniesiony w niebiosy
Opuścił żaglom zwycięstw na dół powiew cały;
Meteorem za wrogiem błysnął orzeł biały.

VIII. PUŁK NOWY.

Naszych szwadron rozbity — ratuj się, kto żyje!
uż ucieczka jedyną żołnierza obroną;
Suwa koń — suwa jeździec — i broń ma spuszczoną,
przypadł na kark koński — koń wyciąga szyję,

A kopytem kurz miecąc wrogom w oczy bije.
Napróžno — liczne pułki z krzykiem w kurzu toną —
uż nie jednego z naszych przepędził grot łono;
uż i reszty nie schroni dziś skrzydło niczyje!

Nadzieja! — jakaś garstka — tam — bliżej podchodzi —
Z krzyżem w ręku ksiądz na ich postępuje czele,
A cicho w ich szeregach jak przy mszy w kościele.

W tem: — »Ojczyzna niech żyje, przyjaciele młodzi!«
Wódz zawołał — i naprzód! — bębny grzmia pułkowe —
Było widzieć jak czynem stwierdzili tę mowę!

IX. SPOTKANIE KONNICY Z KONNICĄ W BORU.

Przednia straż dała ognia, i ku nam ucieka;
Patrole w prawo, w lewo, jako bór szeroki,

I pierwszy pluton naprzód! — życia koniom w boki!
Marsz, marsz z miejsca! — Wypadli człowiek na czło-
[wieka.

Krzyk — strzały — powstał tuman — nie dojrzy po-
[wieka;

Zwarł się pluton z plutonem, jak z jednej opoki
Dwa nadęte wytrysną, zewrą się potoki,
Nim z wód nieprzyjacielskich świata wzrośnie rzeka.

Ale patrz, pluton pierzcha, baczność! w lewo w prawo!
Drugi pluton i trzeci, lance do ataku!
Droga wolna — szlusować — rumak przy rumaku —

Marsz, marsz! wypadli znowu i z krzykiem i wrzawą,
Tylko tą razą Moskal przypłacił nam krwawo —
Trzech jeźdźców legło z Moskwy przy każdym Polaku.

X. POSTERUNEK NA STRACENIE.

- » Wy idźcie! — ja z wyborem zostanę młodzieży,
 - » Duszą naszą i ciałem będziecie zakryci;
 - » Na znak ogień rozłożym i zapalim wici,
 - » Teraz idźcie, niech bęben do marszu uderzy.
-
- » Jeśli jutro z nas który do was nie przybieży,
 - » Dajcie na mszę, niech kapłan ołtarze wyświci,

»I za tych modły wzniesie, co w polu zabici!«
Zamilkł — poszli — i ogień błysnął jaśniej — szerzej.

Długo błyskał — żołnierze maszerują drogą —
Znikł — łunę tylko widać w chmurze malowaną —
Może i oni w niebo przyjęci zostaną!

Świta — jeżeli żyją wnet powrócić mogą. —
Przeszedł dzień — przeszło jutro — nowe błysło rano!
Na mszę dajcie! — Zabici — nie widać nikogo!

XI. NAPAD NA OBÓZ NIEPRZYJACIELSKI.

Tli jutrzeńka na wschodzie — zacząć się w krzaki —
Cicho z lasu — niech szabla nie brząka, nie błyska.
Ha! — patrzcie — tam na prawo — widać ich ogniska;
Kozak na przedniej straży wyrasta z kulbaki.

Zoczył nas — koniem na wschód wykręca majaki,*
Nie spodziewał się dzisiaj takiego zjawiska;
O! poznał — konia zwraca — i w lot nazad pryska;
Więc i my żwawo naprzód rozpuścimy rumaki.

* »Wykręcają majaki kozacy« mówi się, gdy znaki sobie dają zwracaniem w różne strony konia.

W prawo, w lewo i hurra w całym konia pędzie! —
Hurra! Zagrzmiały trąby od końca do końca;
W obozie rwą się senni — zgiełk — wrzawa — krzyk
[wszędzie —

Ten ledwie dosiadł konia — ten już nie dosiędzie —
Nie uciec najezdnikom od polskiego gońca!
Pięćset jeńców! — Czekajmyż wschodzącego słońca!

XII. OSTATNI KANONIER.

Konie wszystkie poległy — żołnierze wybici —
Dowódca tylko jeden z dwoma pozostały,
Oszańcowany w trupy jak w zastępne wały,
Z dwóch armat ciągle bije, i dymi, i świeci.

Lecz napróżno — krwi, mordów wrogowie niesyćci
Baterjami na zastęp uderzają mały;
Wkrótce się wróg zwycięstwem zupełnem poszczyci;
Wody niema — spiż w ogniu — kurzą się zapały.

Więc strzelać zaprzestano — śród kul, w siarki
[dymie,
Trzech z lontami jak duchy migają się zdala;
Nieszczęście! Kula znowu jednego obala!

Co za krzyk? — Skąd ten wystrzał? — czyjeś słyhać
[imię —

Imię wołając brata, spiż moczy w krwi bratniej
I znowu dym — i świeci kanonier ostatni.

XIII. PRZECZUCIE ŚMIERCI.

Już ognie rozłożyli szerokie dokoła,
Kręcą się koło strawy żołnierze strudzeni;
Tu głos słyszeć bezbożnych, tam nabożnych pieni:
Zdaleka straż, co chwila, hasła głucho woła.

Jednemu tylko smutno — jego pieśń wesoła
Nie rozśmieszy, nabożna tęsknoty nie zmieni,
I błądzi między wrzawą, jak wśród grobów cieni;
I smutek mu na chwilę nie ucieknie z czoła.

Pytałem o przyczynę — nic nie odrzekł na to.
Myśleć z drugim, samotnie czuć zawsze jest miléj;
Może i on przyczyny nie wiedział w tej chwili?

Może płakał nad świeżą przyjaciela stratą?
Może się żegnał w sercu z rodzicielską chatą?
Nazajutrz — bitwa była — i jego zabili!

MAURYCY GOSŁAWSKI



MAURYCY GOSŁAWSKI (1802—1834) służył zrazu w wojsku rosyjskiem przy sztabie Dybicza, w wojnie turecko-rosyjskiej. Z chwilą wybuchu powstania zbiegł z szeregów moskiewskich i zaciągnął się do wojska narodowego. Jako podporucznik legii litewsko-ruskiej brał udział w bohaterskiej obronie Zamościa, zaś po kapitulacyi twierdzy, dzięki uprzejmości i pomocy generała rosyjskiego Kajsarowa, udał się do Galicyi.

DO POLEK.

OFIAROWANIE.

Tęskno kwitną Polskiej pola,
Zlane łzami, zlane krwią,
Zasepione, jak niewola;
Kości Braci na nich śpią!

I puste, jak serce moje,
Jak przed okiem mojem świat;—
Polki! cyprys i powoje,
Jedyny dziś na nich kwiat.

W dniach upadku i zraty
Bratnia zrywała go dłoń.
Polki! z bratnich grobów kwiaty
Godne waszą wieńczyć skroń.

Ręka, co wam je przynosi,
Nie zna lutni, lancę zna.
A łza gorzka, co je rosi,
To po kraju, po was łza.

I wy przyjmiecie to mile,
Co wam tułacz może nieść,
Kwiaty, rwane na mogile,
Pogrzebową Braci cześć.

Tęskne, zwiędłe — mdła ich krasa
Gaśnie, gdzie ócz waszych rzut,
Jak ócz waszych blask zagasa,
Mdły przed blaskiem waszych cnót

MAZUR PODOLSKI.

Lazła niegdyś z pleców skóra,
Darł ją ruski pazur,
Jednak Polak szedł mazura,
Hej, niemasz jak mazur!
Dzisiaj, bracia, pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców,
Posłuchajcie, jak mazury
Grzmią wśród pragskich szańców!

Hej, ktoś Polak, staniesz w parze
Jak dawniej bywało,
Biały orzeł na sztandarze,
A przygrywa działa!
Wszak nie obce ci te dźwięki,
Ktoś swobody synem —

Zna je echo z pod Dubienki,
Pomni pod Raszynem.

Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany,
Tam zbawienia słońce błysło,
Dalej i my w tany.
Czemże gorsza nasza niwa,
Niż wiślańskie wody?
Jedna matka nieszczęśliwa,
Jednakie nam rody.

Toż Bóg i za nami stanie,
Wszak ta ziemia nasza,
Dalej, bracia Podolanie!
Dalej do pałasza!
Nie rzucim go, nie odbiegniem,
Pokąd dźwignąć zdolni,
Dalej! albo w gruzach legniem,
Albo będziemy wolni!

MAZUR

NA CZEŚĆ JENERAŁA ROSYJSKIEGO SUCHOZANETA,
Z POWODU POŁAMANIA MU NÓG W BITWIE POD
GROCHOWEM DNIA 25. LUTEGO 1831 R.

Wara! z granic płatni słudzy!
Wara dumne wrogi!

Wara! nie leść w ogród cudzy,
Bo połamię nogi.

Zaświadczą Suchozanety,
Zaświadczy wam Praga,
Zaświadczą wam własne grzbiety,
Jak polski bicz smaga.

Precz włóczęgi w ruskiej skórze,
Dybicze i Tole!
To nie Bałkan, o nie gburze!
To drugie Psiepole.

Nam Bałkanem jest pierś nasza,
Nasza krew Dunajem,
Wodzem nam nie Jusuf Pasza,
My się nie sprzedajem.

To nie złotem do fortocy
Znaleść sobie drogi, —
Tu pod kijem trzeszczą plecy,
Tutaj łamię nogi!

Waraż! z granic najezdnicy!
Dalej naprzód wiara!
Staniem z mieczem na granicy,
I powiemy: »Wara«!

MOGIŁY PRAGI.

Obłok czarny i ponury
Nieprzejrzanym kirem chmury
Jasną słońca twarz zasunął;
Odgłos twardy i chrapliwy,
Jak wulkanów ciężkie wzrywy,
Wzdłuż wiślanych brzegów runął;

Czy grom niebios i zagłada
Na tyranów głowy pada?
Nie! to od nieb zapomniany,
Wolny łamie lud kajdany!

Nie! to nie są nieba plagi —
Niebo wsparcia odmówiło.
Polska własną tylko siłą
Targa pęta, mści zniewagi
Na męczeńskich grobach Pragi.
Cienie święte! wy słyszycie
Te groźne pioruny?
To Matka, powstająca przez grobów całuny,
Objawia wam swoje życie!
Cienie drogie! wy widzicie
Na krańcach widnokregu gorejące łuny?
To goreją ofiarą ubogie dostatki
Niskiej nadwiślańskiej chatki!

Jako tych łun blask jaskrawy
Pada na waszych grobów zacisze,
Tak na zimnem swem czole przyszłość zdrojem lawy
Dzieje naszych dni zapisze:
Taki poda obraz krwawy
Barbarzyństwa ciemieżców, naszych łez i sławy.

Lecz naszych? o! niech każda, jak niebios zagłada,
Na wrogów naszych pamięć, niech na ich sumienia,
Niech na ich mogiły pada,
Jak przekleństwo ludzkości, jak głos jej cierpienia!
Niech pada — niechaj hańby powyciska piętna
Na Europie, co naszą piersią zastoniona,
Co naszą krwią odkupiona,
Dzisiaj na losy nasze patrzy obojętna.

Rodzino ludów, pokrewna
Duchem, światłem i więzami!
Wy milczycie — a my sami,
Nielicznemi tylko barki,
Ostrzem tylko naszej kosi
Dźwigamy ludzkości losy —
Walka krwawa i niepewna,
Bo bez liczby wrogów karki.

Nie duch, lecz jeżeli ramię
Utrudzone osłabieje,
Jeśli północ nas przełamie,

O! wtedy słońce Europy
Żegnaj! ciemność cię zaleje,
I padną głowy ludów pod ciemieżców stopy,
I gwiazda odkupienia już nie zajaśnieje!
Polsko! ty trwaj! i z wysoka
Uderz twym wzorem, jak laską proroka,
W serca ludów skrzepłe.

Może w jałowej piersi, co dziś nie oddycha,
Zbudzi się ich godność, owa górna pycha,
Którą dziś despotyzmu przywała opoka;
Może jasność oświeci źrenice oślepte;
I za twych wpływów dotknięciem
Myśl zapłonie przedsięwzięciem:
Wspólną nawę swobody zbawić od rozbicia!
I potęgą wspólnej siły,
Z wielkiej ciemieżców mogiły,
Wywinąć dla narodów górne pasmo życia!

Gdzie ogół, precz tam z lichą rachubą podrobów!
Jeśli na zwaliskach tronów
Ma zakwitnąć szczęście ludów,
Niema ofiar, niema trudów!
Pomyślność milionów
Warta tysiąca grobów!

Tysiąca? bracia moi! w iluż stronach świata
Drogie wasze popioły obcy wiatr rozmiata!
W jakiej krainie krew nie płynie nasza,
I jakich ziem odległych polska łza nie zrasza!

Lecz ta łza nie żebracka — ona nas nie plami!
Ludy! świadkiem Bóg na Niebie,
Laliśmy ją nie za siebie,
Krew za was, a łzy — nad wami —

Polsko! ty trwaj! i z wysoka,
Gdzie nie sięga źrenica zwyczajnego oka,
Jako kroplę rosy błogą,
Wywalczone pierśmi twemi,
Zlej szczęście i zbawienie na oblicze ziemi;
Szczęście, którego ludy pod ciemieców nogą
 Poniżone, nie czują i pojąć nie mogą.
Bądź ty słońcem — a łyskiem twojego żelaza
Jasnym jak sprawiedliwość — bo nie ćmi go skaza
 Świeć na ludy i na wieki!
Może przyszły świat daleki,
Jego blaskiem olśniony, nabierze odwagi,
Uczuć wzniosłe natchnienia świętych mogił Pragi!

ŚPIEWKA W DZIEŃ IMIENIN DOWÓDCY ALEKSANDRA WERESZCZYŃSKIEGO*.

Polska każda droga niwa,
Polskie słońce tu i tam,

* Aleksander Wereszczyński zorganizował »Dywizyon ułanów podolskich« wślawiony bohaterską obroną Zamościa.

Lecz najmiłsza i szczęśliwa
Ta, co tchnienie dała nam.

We łzach oko, serce w bólu
Wiecznie myśl zwracało tam,
Gdzie rodzinne na Podolu
Przyświecało słońce nam.

Lecz westchnienie, co nawykło
Z tęsknej duszy lecieć tam,
Zatłumione w dali nikło,
I nie było ulgi nam.

Ty, tyś pojął te cierpienia,
Z nas Podoleś stworzył nam.
Przyjm tu od nas cześć i pienia,
A bracia je wzniosą tam.

Tam, gdzie wszystkie skarby nasze
Znajdziesz, wszystkich równych nam.
Wdzięczny uśmiech, pełne czasy,
I uściski bratnie tam!

PODOLANKA

ŚPIEWKA GODOWA UŁANÓW PODOLSKICH W ZAMOŚCIU.

Do kielicha, czy pałasza
Zawoła nas los,

Niech ojczyzna żyje nasza!
To najpierwszy głos.

Żyćcie starsze nasze braty!
Co nas macie wieść,
Odzyskiwać drogie straty,
Żyćcie! cześć wam, cześć!

Żyćcie bracia nieprzytomni!
Gdzie Boh, Dniestr i Zbrucz.
Myśl was widzi, serce pomni,
Choć znikliście z ócz.

Żyj Podole drogie nasze!
Tobie nasza krew!
Tobie myśli i pałasze,
I serc tęskny śpiew!

MAJDANEK *.

Ej! widok to miły oku,
Jak mi miły kraj i Bóg!
Gdy się w czarnym krwi potoku
Pod kopytem zwinie wróg.

*Majdanek, wioska pod Zamościem gdzie 31. sierpnia 1831 r. ułani podolscy znieśli silniejszy oddział rosyjskiej piechoty.

Na ten widok pierś ułana,
Tak gra, taki budzi śpiew,
Jakby z wroga krew przelana
 Podwoiła twoją krew.

I tak lekko wstrząśniesz lancę,
Tak ci miły wtedy świat,
Jako myśl o Podolance,
 Jak podolskiej niwy kwiat.

Czy słyszysz te wdzięczne śpiewki?
Żywe, z serca, w sercu brzmia!
Bo nad głową chorągiewki
 Drżą oblane świeżą krwią.

Nie dostąpisz bez chrztu nieba —
I ułanem aby być,
Chrzcziny lancy sprawić trzeba,
 Krwiań moskiewską trza ją zmyć.

Pragniesz w rajskiej być krainie?
Z nami trzymaj, rób i wierz!
Pod Majdankiem Jordan płynie,
 Podolaków w kumy bierz.

»Wiele wrogów?« pyta obcy.
My pytamy: gdzie wróg jest?
»Wróg w Majdanku!« Ura chłopcy!
 I sprawiony lancom chrzest!

Czy ich wiele, czy ich mało,
A nam że do tego co?
Nam dość, że nic nie zostało,
Policzą ich jeśli chcą.

Po majdańskich tam nizinach
Stanie jutro moglił huk!
Przy następnych odwiedzinach
Zliczym, wiele padło sztuk.

Powiadali, bagnietami
Cały tam Majdanek lśniał —
Tego nie wiem, lecz za nami
Wiem, że został — pomost z ciał.

Daj mi dzisiaj dnie Majdanka,
Daj pół życia, tylko daj!
Jak mi miła Podolanka,
Jak mi miły Bóg i kraj!

ROZSTANIE.*

»Nie płacz Luba — bywaj zdrowa!
Łzy na cięższe zostaw dnie.

* Jest to zakończenie dłuższego wiersza p. t. »Chorągiewka« (przyp. wyd.).

Co Bóg sądzi — bądź gotowa,
Może wróćę, może nie«.

Mówił Ułan do dziewczęcia
Na morderczy idąc bój,
Mówił, i ujął w objęcia
Ten skarb, ten świat cały swój.

I z oczu łągą gorzką, rzewną
Spływał serca ciężki żal,
Płakał gorzko — czuł zapewno,
A jednak ta pierś, jak stal.

Rzucił dziewczę — koń jak strzała,
Poniósł go jak wichru lot,
Tylko wierna powiewała
Chorągiewka ponad grot.

Rok przeminął — dziewczę płacze,
O nim nikt nie umie rzec.
Poległ gdzieś, lub dni tułacze
W obcej ziemi musi wlec.

I po czterech świata końcach
Czterem wiatrom w tropy leć,
Jeśli o Polski obrońcach
Pragniesz dziewczę wieści mieć.

Tam ci powie o nim może
Grób, nieznaney ziemi syn.
Dzikie Afryki bezdroże,
Lub z sybirskich która min.

Bo Bóg dobry — i w nagrodę
Za tyle łez, krwi i strat,
Za Ojczyznę, za swobodę,
Dał tułaczom w zamian świat.

ODZYSKANIE.

Miły obóz, miłe znoje,
Miły krwawy bój;
Ale miłsze oko twoje,
Milszy uśmiech twój.

Kiedy moją chorągiewką
Grał wietrzyka wiew,
Rade usta brzmiały śpiewką,
Bo szedł z duszy śpiew.

W dniach Grochowa, Igań, Wawrów
Z groźnym chórem dział,
Polsce, sławie polskich laurów
Śpiew mej duszy grał.

Polsce wtedy mej kochance
Niosłem cześć i krew,
Polsce ramię, Polsce lancę,
I miłość i śpiew.

Żyłem tylko w Polski życiu,
A tymczasem ty,
Porzucona, gdzieś w ukryciu
Lałaś gorzkie łzy.

I myślą mię męczennica
Okręzałaś ty,
Jak ten tęskny krąg księżycy,
Ta obwódka z mgły.

Luba! twoje lica blade,
W twem oku łza drży?
Nie płacz — więcej nie pojedę,
Świat nie wart twej łzy.

Nie płacz Luba! Polska w grobie,
Umilkł krwawy bój,
I ja znowu żyję tobie,
I ja znowu twój.

Tobie, po niej mej kochance
Składam cześć i śpiew,
I skruszoną u stóp lancę,
I została krew.

»Jak się masz?« o! temu słowu
Nie ma równych słów!
Prócz, gdy z łzami rzekniesz znowu:
»Kraj woła! bądź zdrów!«

SEWERYN GOSZCZYŃSKI



SEWERYN GOSZCZYŃSKI (1801—1876) brał udział w ruchach poprzedzających wybuch powstania i był uczestnikiem pamiętnego napadu na Belweder 29. listopada 1830 r. Następnie służył w gwardyi narodowej w charakterze kapitana, zaś po rozwiązaniu gwardyi walczył pod Dwernickim pod Stoczkiem i Nową wsią. W dalszym ciągu był adjutantem ministra wojny, gen. F. Morawskiego. Po upadku powstania przekroczył z korpusem gen. Rybińskiego granicę pruską. Jego poezye, pisane w czasie walk, wydało ministerstwo wojny własnym nakładem p. t. »Pobudka«.

POWSTANIE 29. LISTOPADA.

HYMN.

Stańmy chórem i śpiewajmy —
Śpiesz się, Warszawo, Polsko, śpiesz!
Ciesz się, Warszawo, Polsko, ciesz!
Jednym chórem zaśpiewajmy,
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała!

Długośmy, długo takich dni czekali,
Wieleśmy, wiele łez wylać musieli,
Abyśmy dzisiaj pieci, godowali;
Wieleśmy w ciężkiem jarzmie wyjęczeli,
Aby świętować w powstania niedzieli.
Ach, pamiętamy tę przeszłość niedawną,
Ach, pamiętamy tę przeszłość niestawną,
Gdy pieśnią były — więzionych marzenia,
Kiedy dniem świata był — dzień uwięzienia;
Litość łękliwa — cierpiących nagrodą,
Sen dni dzisiejszych — jedyną ostodą.
Dziś więc pociech używajmy!
Śpiesz się, Warszawo! i t. d.

Przez lat piętnaście nad czołem tej góry,
Przez lat piętnaście nad temi, ot, mury
Ciężał ciemiężców orzeł rozbójniczy;
Z gromami w szponach, ze skrzydłem rozpiętem,
Czyhał na resztę skrwawionej zdobyczy,
Zagrażał resztom naszej ziemi świętym.
Obecność jego, jak brzydkie widzenie,
Szpetnością trwogi barwiła nam lice;
Jak całun jaki, jego skrzydeł cienie,
Błogosławioną sępiły ziemie.
Zapały serca mroził on, jak zima,
Ciężył on myślom, jakby zawrót głowy,
Ciału i duszy, jak sen letargowy —
A dzisiaj, patrzcie — już go niema, niema!
Więc radości wolę dajmy!
Śpiesz się, Warszawo! i t. d.

Prysnęła chmura i dżdżu obfitością
Z pięknych stron nieba zaryła się w ziemi:
Spadł orzeł Moskwy — spadł i własną złością
Rozpękł się, rozlał pod stopy naszemi.
Własne pioruny w pierś jego strzeliły,
Własne pioruny na proch go spaliły.
Jakże wspanialszy, o, jakże świetniejszy
Ten ptak, co wybrnął z dymów i płomieni!
Niebo błysnęło w szacie błękitniejszej,
Słońce złocistszym połyskiem się mieni,
Obłoki bielsze idą jakby w taniec.

»Ach, to nasz orzeł, to nasz orzeł biały!«
— Przez całą Polskę głosy zawołały —
Kochanek chwały, chwały wychowaniec!
Rodzinne góry — to kołyska jego,
Rodzinne pola — jego igrzysk szranki,
Rodzinne ludy — jego kochanki,
 Znają, witają ptaka świętego.
 I my go też powitajmy!
 Śpiesz się, Warszawo! i t. d.

Bielszy, groźniejszy nasz orzeł młody,
Że się przerodził na zbójcy zwłokach;
Czystszy i trwalszy nasz dzień swobody,
Że się wychował w niewoli mrokach:
Młodzieńczym wdziękiem wszystko umaja,
Cudownym blaskiem wszystko przystraja.
Jak oko zajrzy — niwy i góry
Świąteczną szatą pysznić się zdają;
Jak ucho sięgnie — skrzydlate chóry
Piosnkę wolności, zda się, śpiewają.
 I my pokłon jej oddajmy!
 Śpiesz się, Warszawo! i t. d.

Srebrny nasz orle, już ty nam nie zginiesz!
O, dniu swobody, już ty nam nie miniesz!
O, ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,
Rąk nam nie zwiążesz, serc nam nie zasmucisz!
O, droga Polsko, o ojczyzno droga,

Nie jękniesz więcej pod stopami wroga!
Póki Bóg w niebie, póki my na ziemi,
Będziemy ludem, będziemy wolnemi.
Bośmy też mocno tego zapragnęli,
Bośmy też długo i ciężko cierpieli.

Więc dłoń wolną sobie dajmy
I pieśnią wolnych śpiewajmy:
Śpiesz się, Warszawo, Polsko, śpiesz!
Ciesz się, Warszawo, Polsko, ciesz!
Niech się dowie ziemia cała,
Jaka jest nasza radość i chwała,
Jaka Polska zmartwychwstała.

POBUDKA PÓŁNOCNA.

Głęboka ciemność objęła ziemię,
Sen pokrzepienia zaległ świat pracy —
Sen i spoczynek nie wam, Polacy,
Bo jeszcze w grobie ojczyzny brzemię.

Wstawajcie, cyt!
Zbrodnia usnęła;
Śpieszcie do dzieła
Nim błysnie świt,
A cyt, a cyt!

Bóg obłokami gwiazdy przygasza,
Obiegł posłuchem powiew ponury;

Pieśń tajemniczą zawiodły kury —
Oto północna pobudka nasza.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

Północ jęknęła zegaru biciem:
Godzina duchów — nasza godzina.
Smętarzem dzisiaj polska kraina —
Żyjemy dzisiaj grobowem życiem.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

Polska wychodzi z mogiły cieniem,
Okiem księżycy synów swych szuka,
Lekkim powiewem w okna ich puka,
Śpiewa w szczelinach wiatru jęczeniem.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

Pod stropy nieba, nad światów głuszą,
Noc wywiesiła sztandar kirowy:
To dziś Polaków sztandar bojowy!
Kupmy się przy nim ciałem i duszą!
Wstawajcie, cyt! i t. d.

Z okiem ku gwiazdzie rodzinnej wiary,
Ręką i myślą silnie spojeni,
Śpieszmy do pracy, pod sztandar cieni,
Wrogii nas wezmą za nocne mary.
Wstawajcie, cyt! i t. d.

Bo znów ze świtem ockną się zbrodnie:
Knuty zaświszczą, więzy zabrzączą,
Głosy ojczyzny znowu zajęczą —
I tę noc jeszcze spali wygodnie.

Wstawajcie, cyt!
Zbrodnia usnęła —
Śpieszcie do dzieła,
Nim błysnie świt,
A cyt, a cyt!

MARSZ ZA BUG.

CHÓR.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi,
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Dla naszych serc, dla naszych nóg!
Za Bug, za Bug!

Już tam nie jeden z zabużańskich braci,
Uchem przy ziemi każdy tentent ima,
Tysiąc go razy i schwyta i straci —
A nas jak niema, tak niema!
A posiadłane, pokiełznane konie
Strzygą uszami, rżą do naszych koni —

A ostre szable i nabite bronie
Brzęczą nutą naszej broni!
CHÓR: Uderzcie w bębny i t. d.

Piękne siostrzyce, Rusinki, Litewki,
Jak zakochane, już nas upatrują —
Polskim ułanom szyją chorągiewki,
Polskie kokardy gotują.
Że nas zobaczą, żywiej oko płonie,
Drżą ręce najprzód, że nas uściskają,
A serce, prorok, skacze już im w łonie,
Że nas wkrótce kochać mają.
CHÓR: Uderzcie w bębny, i t. d.

Warczy próg Dniepru, pomrukuje Dźwina,
Bo cudzy język polską wodę chłepce;
Wyje stepami polska Ukraina,
Bo koń cudzy step jej depce;
Dyszy niechęcią bagniste Polesie,
Burzami grożą naddniestrzańskie skały —
Lesista Litwa dąsa się i ćmi się
Na nasz pochód opieszały.
CHÓR: Uderzcie w bębny, i t. d.

Wodzu nasz, Janie — białe orły żebrzą
Ogniem Grochowa i Wawru napadem:
Niech się co prędzej brzegi Buga srebrzą
Tryumfującym ich stadem;

Niech postrzelony ten potwór dwugłowy
Po ziemi polskiej dłużej się nie ślania!
Wypuść ostatni pocisk piorunowy
I skróć mu męki skonania!

CHÓR.

Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi:
Za Bug, za Bug, za Bug!
Niech lotne serce nie wyprzedza nogi —
Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi
Dla naszych serc, dla naszych nóg:
Za Bug, za Bug!

SKOWRONEK POLSKI.

Końskie kopyta pod Wawrem orały,
Zagony działami ryto —
To też na niwie trupów okwito.
Przez niwę wiatry kwietniowe powiały,
Ocknął się w skibie skowronek radosny,
Powitał wiosnę pierwszy śpiewak wiosny,
Skrzydółkami zatrzepotał,
Wił się w górę i szczebiotał:

»Co to za wiosna, że rola tak zryta?
Ani kwiatów, ani zieleni!

Młoda murawa krwią się czerwieni,
Błonie bladymi trupami zakwita«. —
— Śliczna to wiosna, o ptaszyno miła,
Gdzie przez lat tyle taka zima była. —
Ptaszek w skrzydła zatrzepotał,
Krażył, krażył i szczebiotał:

»Dziwna to, dziwna tutaj gospodarka:
Orzą pole płomieniami,
Krwia polewają, nawożą kośćciami
I zasiewają ołowiane ziarka«. —
— Zdziczały były, ptaszku, te zagony,
Taki siew tylko wyda bujne plony. —
Ptaszek raźniej zatrzepotał,
Pędził w górę i szczebiotał:

»Lubię ja skibę, gdzie mam samkę moją —
Ale wolę, ale wolę
Tych gospodarzy, co rosą swe pole
Krwia złych sąsiadów, a kośćmi ich gnoją.
Zato ich zboże wybuja dorodniej,
Skowronki będą mieszkały swobodniej«. —
I w skrzydełka znów trzepotał
I podlatał i szczebiotał:

»Poleczę teraz przez polską ojczyznę,
Aż po Dniepr, aż po Dźwinę —
I będę polską nauczał rodzinę,

Jak rolę sprawić, by plony mieć żyzne
Braci skowronków toż to uweseli,
Że w gęstszym zbożu będą mieszkać śmieiej! —
I utonął w nieba sine.
Boże, błogostaw ptaszynę!

DUCH KOSYNIERA.

DUMA.

Drugie kury już zapiąły,
W pustkowiu huka sowa,
A Stachowej sen zabrały
Pogłoski z pod Grochowa.

Srogie tam było spotkanie:
Bitwa, jak nigdy, krwawa —
Padali tam Podlasianie,
Jakby pod kosą trawa.

Więc nad kołyską schylona,
Płacze łzą piołunową,
Nad sierotą, co u łona,
Nad sobą, biedną wdową.

W izdebce coraz się mroczy,
Dogasa szczepka smolna,

I zmęczone płaczem oczy
Zasklepiły się zwolna.

Przecież, choć snem ciężkim dyszy,
I oczy śpiące miała,
Wszystko widzi, wszystko słyszy,
Jakby wcale nie spała.

Trzeci kogut północ wypiał,
Mignęło przed okienkiem,
CzuJNI odźwierek zaskrzypiał —
Wchodzi Stach z brzękiem, szczękiem.

Zrzucił czapkę, siadł przy stole,
Miło patrzy na żonę —
Błysło z pieca: krew na czole,
Całe piersi skrwawione.

Ujął kosę i krwią z rany
To ją czasem opryskiwał,
To ostrzył, to na przemiany
Do żony się odzywał:

— »Moskał w skronie kulą chlusnął,
Krew trysnęła oczyma,
I kosynier lekko usnął;
Nad sen taki nic niema.

»Olcha gęsta, bagno skrzepło,
Trup kołdrą, trup poduszką —

Miękko, zacisznie i ciepło!

Niema, jak moje łóżko.

»A kosynier, żołnierz prawy,
Choć śpi pod olchą nagą,
Jednak pilnuje Warszawy,
Jednak czuwa nad Pragą.

»Zawsze tam na warcie stoi
Jego oko wywrócone:
Najzuchwalszy kruk się boi
Rozpiąć skrzydeł zasłonę.

»O północku miecie srodze —
Więc dalej tłumem naszym,
Dalej, po Grochowskiej drodze
I ruskie czaty straszym.

»Dzień i noc wartując tajnie,
Na stanowiskach trwamy
I przez bagna, przez rozstajnie,
Moskała odpędzamy.

»Kosynier gospodarz skrzętny,
O domu nie zapomina —
Idzie do swej żonki smętej,
Idzie nauczyć syna.

»I krwią ze swojego czoła
Kosę jemu nastala,

By kiedyś, jak kraj zawoła,
Miał czem rąbać Moskala«. —

Stachowę rozpacz objęła,
Jękała bolem i trwogą,
Chce biedz ku niemu — przecknęła —
Lecz nie było nikogo.

PIORUN.

W środku Siedlec Moskwa broi,
Nad Siedlcami chmura stoi:
Ni się zwiększa, ni się zmniejsza,
Tylko coraz posepniejsza.

— »Biada — mówi — biada sroga,
Że lud bez bojaźni Boga
Chce piorunami ziemskimi
Pognębić wszystko na ziemi!«

A chmury i słońca dziecię,
Młody piorun, słuchał skrycie,
Skrycie z łona matki spłynął,
I ku ziemi się rozwinął.

Ledwo zagrzmiał, już powrócił.
— »Nacoś mi grzmoty ocucił?

Gdzie to byłeś? Coś tam robił?«

»Wroga, matko, wrogam pobił.

»Niespodziany, niewidomy,
Spadłem na moskiewskie gromy,
Wpadłem pomiędzy Moskali,
Którzy tam ich pilnowali.

Moskiewską wiarę wybiłem,
Gromy moskiewskie stopiłem;
Patrz, ot, powódź płomienista,
Ot i trupów leży trzysta!«

ŚPIEW LUDU POLSKIEGO.

Nasłanicy północy srogiej,
Precz, odszczepieńcy, precz, niewolnicy,
Z Polski lubej, z Polski drogiej!
Nie kalajcie nam ziemicy —
Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi!

Jak zasięgną wieści stare,
Wolno tu żyli, wolno konali,
Czcili zawsze prawą wiarę
I zawsze bili Moskali.
Precz sobie, i t. d.

Swoboda od wieków z nami,
A wy, jak Boga, słuchacie pana:
Nie wam wytrwać z Polakami!
Z nami Bóg, z Bogiem wygrana —
Precz sobie, i t. d.

Sosna tylko u nas rośnie —
Ale bagnety nasze liczniejsze,
Niżeli szpilki na sośnie,
Niż szpilki sosny, ostrzejsze.
Precz sobie, i t. d.

Do łba polskie kule bieżą —
Za kark chwytają polskie pałasze,
Bagnety w serce wprost mierzą,
Bo wolne są ręce nasze.
Precz sobie, i t. d.

Dość już, rodzie potępiony,
Zwodzić nam dziewczki, chleb nam wyżerać
I w królów naszych korony
Swojego cara ubierać!
Precz sobie, i t. d.

Niezadługo z trwogi, z nędzy
Będziecie Boga, płacząc, prosili,
By was wywiódł z Polski prędzej,
Niśliście do niej pędzili.

Precz sobie ku Sybirowi,
Pókiście żywi i zdrowi!

ŻOŁNIERZ W ROKU 1811.

Witam ciebie, moja droga!
Na chwilę w trąby paszczęce
Ucichła wojenna trwoga —
I wnet lecę, by twe ręce
Ucałować choć na chwilę.

Co za nieba ja widziałem!
Modre, jak twe oko, miła.
Co za kraje obiegałem!
Taka spieka w nich paliła,
Jak twoje pocałowanie.

Lecz, kto, ojczyznę straciwszy,
Za nią tylko przez świat goni —
Lecz, kto, piękną polubiwszy,
Żyje tylko myślą o niej,
Co mu po wszystkim na świecie?

W dzikiej tęsknocie za tobą,
Za ojczyzną i za chwałą,
Cały-m świat przerzucił sobą;

Sto ludów na drodze stało —
Przez sto ludów się przebiłem.

Aż dobiłem się nagrody:
Chwilka z tobą, moja droga,
Ziomkom wrócone swobody,
Nowa wyprawa na wroga —
Możeż być nagroda miłsza?

Lecz oto trąba zagrała!
Idziem znowu trony walić
I stolice królów palić:
Polko moja, bądź mi stała,
Bądź mi wierna, jak ta szabla.

Teraz daj mi całowanie
I obetrzyj oczy sobie:
Łzy się zdadzą na witanie —
Może — kto wie? — na mym grobie.
Żegnam ciebie, żegnam, droga!

ŻOŁNIERZ ŻEBRZĄCY.

— Zlituj się nad biedakiem,
Jeśli jesteś Polakiem
I chcesz łaskę mieć u nieba. —

Tak się Moskał u mnie prosił,
Kiedym szablę nad nim wznosił —
Tak ja dziś proszę o kawałek chleba.

Panem kiedyś ja byłem,
Wielkie skarby liczyłem,
Wielkie skarby: krew i zdrowie.
Żem je stracił — to mi przyzna
Niejedna krwιάca się blizna;
Żem drogo oddał — trup niejeden powie.

Jak wy, byłem ja hojny,
Jak wy, byłem ja strojny,
Choć taka nędza koło mnie;
Co mi słota oszczędziła,
Co krew ruska nie splamiła,
To wkońcu Niemiec odjął wiarołomnie.

Miałem szablę u boku,
Jasną, jak śmiałość w oku —
Brzęk jej wygrywał piosenki,
Lecz kiedy zębami żmii
Dopadła moskiewskiej szyi,
To ledwo mojej usłuchała ręki.

Miałem konia kasztanka —
Kochał mię, jak kochanka:
Skok jeleni, pierś kobieca,

A kiedy z kopyta gwizdnął,
To kamień iskrami bryznął,
Puchem pierzchała moskiewska konnica.

Miałem ja jenerała:
Biały wąs, głowa biała,
Zawsze czujny i na czele.
Żyliśmy z nim, jak z kolegą,
Jak duszy strzegli też jego:
Jedną miał wadę — kochał nas za wiele.

Ach, mniej trochę miłości,
A spałyby te kości
Spokojnie na polu chwały;
Nie widziałbym mojej broni
W niegodnego Niemca dłoni —
I śpiewać, z głodu nie znałbym zakąty.

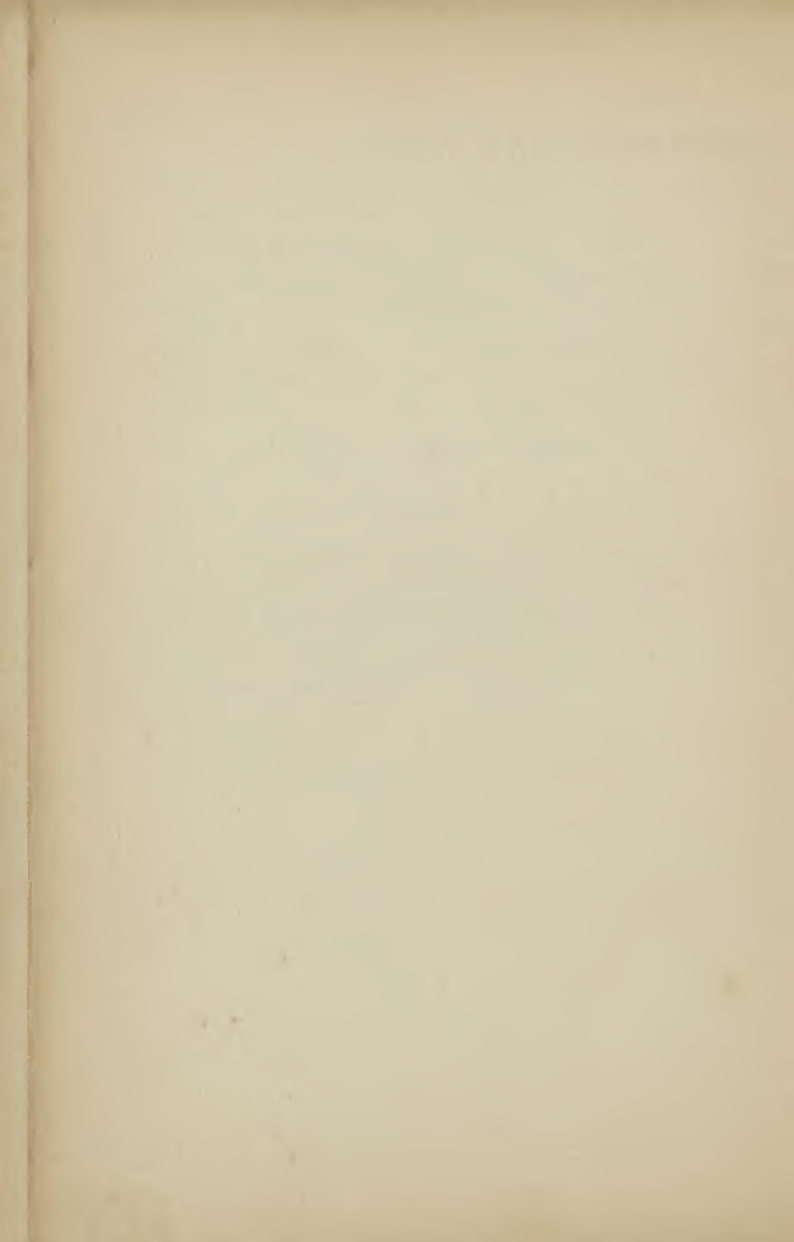
WYJŚCIE Z POLSKI.

Wysoko pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami, wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach.
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie.
— »A dokąd, wojacy? — pytają żórawie;

— Wasz pochód, jak pogrzeb; choć bronią błyskacie,
Choć wam broń przygrywa, wy w oczach łzy macie.« —
— »Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać nie sporo,
Bo Niemcy dziś jeszcze, dziś ją nam zabiorą.
My z dłońmi gołymi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali
Gorzkiego, drogiego — i droższej ojczyzny
Będziemy żebrali za sławę i bliżny.
Żórawie, co w nasze leciecie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny.
Na skrzydła, na szybkie żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom i siostronom je nieście:
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.
Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola, trupami okryta.
Bo my tu nieprędko pić i jeść będziemy!
Nieprędko, nie wszyscy my tutaj wrócimy...
Hej, ptaki do Polski, a my w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki.

KONSTANTY GASZYŃSKI





KONSTANTY GASZYŃSKI (1809—1866) należał po wybuchu powstania do Gwardyi honorowej, złożonej z akademików. Po rozwiązaniu Gwardyi z powodu opozycyi przeciw Chłopickiemu, odbywał kampanię jako porucznik saperów i wraz z korpusem Giełguda przeszedł granicę pruską. Jego poezye, podane poniżej, zostały napisane przeważnie w lat kilka po powstaniu i stanowią niejako smutny finał liryki powstańczej.

ZAJĘCIE ROSIEŃ PRZEZ POWSTAŃCÓW.

WIERSZ JULIUSZOWI GRUŻEWSKIEMU PRZYPISANY.

W miasteczku Rosieniach na rynku, wokoło
Moskiewscy żołnierze hulają wesoło,
A w domach starszyzna, swym dawnym zwyczajem,
Gra w karty, przepija szampanem i czajem —
I dymiąc wagstaffem, rozprawia w zapędzie,
Jak Dybicz Bałkański Warszawę zdobędzie!

Na drodze od Kelmów grzmi tentent po moście —
Zapewne do Rosień zjeżdżają się goście?
Oj! goście to jadą — lecz nowa drużyna
Nie będzie grać w karty, pić czaju ni wina,
Bo dzisiaj z rozpaczą przysięgła w skrytości,
Moskiewską krwią wypić za zdrowie wolności!

I coraz to bliżej kurzawa na błoni —
I coraz wyraźniej chrzęst jeźdzców i broni,
I błysły proporce i nagle zagrzmiały
Myśliwskich janczarek niechybne wystrzały —

I pieśń staropolska serdeczna, wesoła,
Ozwała się wrogom, jak trąba anioła!

Przerwana hulanka — zostały na stole
Kielichy z szampanem — zagięte parole;
Grzmi hasło na odwrót — Moskale strwożeni
W największym nieładzie pierzchnęli z Rosieni;
Lecz długo ich, długo, ku Wilnu ścigały
Dwubarwne proporce i trafne wystrzały!

I jacyż kuligiem zjechali się goście?
I czyż rumaki tętniały po moście?
I któż budzi wolność? — i rękąż to czyja
Chorągiew z Pogonią i Orłem rozwija?
Któż z miasta swych ojców najeźdzców wygania?
— Trzydziestu młodzieńców z żmudzkiego powstania.

ŚMIERĆ JENERAŁA SOWIŃSKIEGO.

Gdy trzechset dział gromy grzmiące,
Dały hasło na bój krwawy,
A moskiewskich rot tysiące
Biegły na szaniec Warszawy;

Garstka naszych, za wałami,
Przy Wolskim skryta kościele,

Witając wrogów strzałami,
Z ich trupów wał drugi ściele.

Wódz o szczudle im przywodzi —
Włos jego kryje siwizna;
Lecz młodzieńczą siłę rodzi
Honor, wolność i ojczyzna!

To Sowiński — krwią okryty
Próżno wygląda pomocy,
Szaniec przez wrogów zdobyty;
Męstwo uległo przemocy!

Na kilku żołnierzy czele,
Co z nim przysięgli umierać,
Szablą drogę sobie ściele,
Tysiącom chce się opierać.

W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi,
I na szczupły hufiec woła:
»Gińmy, lecz gińmy wolnymi«.

I zdumieni niewolnicy
»Zdaj się, mówią, nie walcz z nami«.
A on im z okien świątnicy
Odpowiada — wystrzałami.

Biegną tłumy rozszalone,
Nowa wściekłość je zagrzała —
Już drzwi kościoła skruszone,
Ale walka nie ustała.

Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje;
Wreszcie, wszyscy wyginęli
I Sowiński sam zostaje.

Sam został, lecz nieugięty
Przed przemocą się nie zniża —
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:

»Krzycz pardon!« — zdala go wzywa,
»Szaleństwem jest śmiałość taka«.
Sowiński pierś mu przeszywa,
»Oto jest pardon Polaka!«

Te były słowa ostatnie
Zsiwiałego bohatera,
Zginął za swobody bratnie:
Tak syn wolności umiera!

Już nie żył — a dzikie wrogi
W milczeniu wstrzymali kroki,
Okiem szacunku i trwogi
Patrząc na rycerza zwłoki!

Takich Polska miała synów,
Takich wodzów sprawa święta!
I w nagrodę takich czynów
Dziś znów hydne dźwiga pęta!

ŚMIERĆ ŻOŁNIERZA.

Hanka podlewa w swym ogródku róże —
Aż tu przybiega konik na podwórze;
Bułany konik, oko ma sokole,
Trzy białe nóżki i gwiazdkę na czole.
Patrzy się Hanka — to konik Stefana:
»Gdzieżeś koniku podział twego pana?
»Młodego pana z jasnymi włosami,
»Co miesiąc temu, jak żegnał się z nami —
»Żegnał tu z nami, pośród broni szczęku,
»W czerwonej czapce, z chorągiewką w rękę?
»Ty to pamiętasz koniku Stefana,
»Lecz gdzieżeś, gdzieżeś podział twego pana?«
Ale bułany smutnie zwiesił głowę,
Jakby rozumiał ową Hanki mowę;
Bił nogą w ziemię, jakby mówić żądał
I wciąż za siebie tęskliwie poglądał.
Przyjrzy się Hanka, aż on krwią zboczony,
Zboczone siodło, i czaprak czerwony. —
Tu już żalowi wytrzymać nie może

I pocznie wołać: »O! Boże mój! Boże!
»Więc mi zabrałeś, com najdroższe miała,
»To, com po Tobie najwięcej kochała!
»Więc i mnie zabierz w jasne progi twoje,
»Bo się na ziemi dłużej nie ostoję!«
I nie ostała się Hanka na ziemi —
Bóg ją połączył z aniołami swemi
I ze Stefanem — i teraz we dwoje
Za naszą Polskę modlą się oboje!

RZEŻ OSZMIAŃSKA W 1831.

Na Oszmiańskim kościele, w drugą kwietnia niedzielę,
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy,
I lud tłumnie zebrany, błagał Pana nad pany,
O opiekę dla Polski i Litwy.

W Chrystusowej świątnicy, nie masz stanów różnicy,
Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje;
Przy nich żony i matki, jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami, przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek Kościoła —
A głos kmiotków i panów, przy rozdźwięku organów,
Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

Wtem szcęk broni i strzały pośród miasta zabrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem —
We drzwiach słyhać już krzyki — i Czerkiesów tłum
Wbiegnął w kościół z kindziałem dobytym. [dziki

I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swem dziele — aże w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach zostały!

* * *

Przez niemowląt konanie, przebaczbójcom, o Panie
Świątokradztwo nad Twoją świątynią!
Bo te cara sołdaty, tak jak rzymskich wojsk katy,
Nie wiedzieli, bezumni, co czynią!

Ale w sądu godzinie, niechaj gniew twój nie minie,
Niechaj piorun twój tego ukarze,
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy
I niewinną się codzien krwią maże!

A wdów, starców i dzieci, rój męczeński niech wzleci
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod ruskiem żelazem, za carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania!

By ukoić gniew nieba, jeśli lackiej krwi trzeba,
Wszak płynęła i płynie obficie —

By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą, o Chryste!
Ale matce-ojczyźnie wróć życie!

Lud nasz wiernie Ci służy, sfolguj, nie karz go dłużej,
Racz usłyszeć pokornych wołanie!
Już to przeszło pół wieka, Polska cierpi — i czeka
Zmiłowania Twojego, o Panie!

OLSZYNA GROCHOWSKA.

Witaj gaju Grochowa, polskie Termopile!
Twe olsze potrzaskane sterczą na mogile
Jak kolumny pomniku — a poległych kości
Lśnią jak głoski napisu, co powie przyszłości,
Jak w świętych dniach lutego, gdy wrogów szeregi
Morzem dział i bagnatów zalały twe brzegi,
Tyś zbrojny piersią polską podobny był skale,
Co roztrąca wzburzone oceanu fale,
I póty je odpycha, miota — aż z rozpaczą
Drogę swego odpływu muszlami naznaczą!

Tutaj muszlami były nieprzyjaciół ciała:
Za nimi jak za wałem młoda wolność stała,
A przy niej jej obrońce — a nad ich głowami
Powiewała olszyna zbielona szronami —

Niby baldachim z skrzydeł orła lub anioła,
Co miał osłaniać święte bohaterów czoła!
I gdy w potrójnym szturmie, gęste wrogów strzały
Szczyty drzew opiekuńczych kulami strącały,
Ich gałęzie, spadając na rycerzy głowy,
Przystrajały ich skronie jak w wieniec laurowy!

O! gaju święty dla nas! olszyno Grochowa!
Pamięć o tobie Polak w późny wiek przechowa!
Odnosną drzewa twoje — bo ziemia pod nimi
Syta krwi, ugnojona kośćciami ruskiemi!
A gdy na głos zbudzonej ze snu Europy
Wyjdziem na bój ostatni — gdy pielgrzymie stopy
Tam poniesiem, gdzie myśli nasze wiecznie lecą,
Gdy białe orły znowu nad Wisłą zaświecą —
W owym dniu odrodzenia, w tę chwały godzinę,
Szczepiąc drzewo wolności — zaszczepim olszynę!

CZARNA SUKIENKA.

Schowaj matko suknie moje,
Perły, wieńce z róż:
Jasne szaty, świetne stroje —
To nie dla mnie już!
Niegdyś jam stroje, róże lubiła,
Gdy nam nadziei wytryskał zdrój;

Lecz gdy do grobu Polska zstąpiła,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Narodowe nucąc śpiewki,
Widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki
Do ułańskich dzid —
Wtenczas mnie kryła szata godowa:
Lecz gdy wśród bitwy brat zginął mój,
Kulą przeszyty w polach Grochowa —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy kochanek w sprawie bratniej
Mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu, raz ostatni
Moją ścisnął dłoń —
Wtenczas, choć smutna, lubiłam stroje:
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,
A on gdzieś poszedł w strony nie swoje —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

Gdy laur Igań, Wawru kwiaty
Dał nam zerwać los,
Brałam perły, drogie szaty,
I trefiłam włos;

Lecz gdy nas zdrady wrogom przedały,
Gdy zaległ Polskę najezdzców rój,
Gdy w więzach jęczy naród nasz cały,
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

DO MATKI POLKI.

O! matko Polko! jeśli syn twój z młodu
W płochych rozrywkach marnie trawi lata,
I zapomniawszy krzywd swojego rodu
Schlebia tyranom, z wrogami się brata;
Jeśli zwyczaję i strój narodowy
Obraca w pośmiech lub znosi ze wstrętem;
Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy
I rad szczebiocze paryskim akcentem —

O! matko Polko! źle syn twój się chowa;
Opowiedz-że mu wszystkie Polgi męki,
Wskaż mu na Pragę — na Pola Grochowa —
Na niepomszczone błonia Ostrołęki!
Niechaj się dowie, ile krwi wyciekło
Z serca narodu — i jaka łez rzeka,
Płynąc od strony, gdzie Sybiru piekło
Przez wszystkie ziemie wygnania przecieka!

W Korsyki górach — gdy morderców kule
Zabiją starca — obowiązkiem syna
Jest nosić ojca skrwawioną koszulę,
Która mu wiecznie zemstę przypomina;
I póty nie zdjąć tej smutnej puścizny,
Aż krew krwią spłaci — — O! Polko! twe dziecię
Nosić powinno kir z grobu ojczyzny —
I w każdej chwili myśleć o odwecie!

Niech więc do dzieła sposobi się z cicha,
Skrytymi łzami żal serca podsyca,
Żart ma na ustach, a śmiercią oddycha,
Jak Hamlet, kiedy mścił się za rodzica!
Tej jednej myśli niech wszystko poświęci
Jak Alf, co zrzekł się szczęścia i Aldony,
By pomścić Litwę — i niech ma w pamięci,
Że i on rośnie dla kraju obrony!

Każde mu wcześniej wprawiać się do konia,
Do strzału, szabli, do harców i znoju —
Umieć wypatrzeć obronne ustronia
Do czat, zasadzek, lub wstępnego boju;
Pod domem swoim skryte kopać lochy
I tam wśród nocy, gdy śpią wrogi nasze,
Odlewać kule, nagromadzać prochy,
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze!

Po tylu próbach, chwilę jeszcze jedną
Czekać i czuwać — bo czas niedaleki,

W którym ojczyznę, matkę naszą biedną
Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki!
Wtenczas i syn twój, biegnąc w hufiec bratni,
By z dziecka, może stać się bohaterem,
Wyjdzie wraz z nami na ten bój ostatni,
Co wiecznym ludów zakończy się mirem!

USQUE AD FINEM.

Po świata cudzego szerokich ziemicach,
Choć smutek i bieda — przez ścieżkę tułaczą
Iść z dumą na czole, z pogodą na licach,
Mir zrobić z nadzieją, a rozbrat z rozpaczą;
O cześć, nie o litość u obcych się prosić,
Dla kraju żyć myślą i słowem i czynem,
I brzemień męczeństwa bez sarkania nosić
Usque ad finem!

Ojczyznę i honor nad wszystko miłować,
Do Boga swych ojców słać modły codzienne,
Cnót polskich nasiona wśród duszy hodować
Niezmienne, nietknięte, przeczyste, promienne!
Pocieszać się wzajem, żyć jedni dla drugich,
Jak w wspólnej rodzinie syn kocha się z synem
I stąpać po drogach ciernistych i długich
Usque ad finem!

Rozmyślać głęboko o błędach przeszłości
I przyszłość budować świetniejszą i trwalszą —
A radzić spokojnie bez swarów i złości
By plon jaki został na epokę dalszą;
Poprawiać nie niszczyć — i nie plwać wzgardliwie
Na wszystko, co dawniej wieńczono wawrzynem —
A drogą postępu iść ku ojców niwie
Usque ad finem!

Przed wrogiem tyranem, co Polskę dziś gnębi,
Nie ugiąć haniebnie ni kolan ni czoła,
I zemstę ku niemu strzedz pilnie w serc głębi,
Jak płomień strzeżony wśród Westy kościoła;
Nie ufać marzeńcom co mówią nieszczerze,
Że Polak Lechita jest brat z Moskwicinem —
Odrzucać ten sojusz — i dotrwać w tej wierze
Usque ad finem!

To żywot nasz dzisiaj, to nasza dziś dola!
Już wielu nam braci posnęło w mogiłach —
Lecz w tych co zostali jest miłość i wola
I nie brak im jeszcze na duchu i siłach!
O! Boże zastępów! zbłąkanym wśród fali,
Co jesteś kotwicą, zbawieniem jedynem,
Dopomóż, abyśmy w tym ślubie dotrwali
Usque ad finem!

POLKA.

I ktożto w błogiej anioła postaci,
Siedząc nad dziecka lubego kołyską,
Uczy, wraz z pierwszą modlitwą za braci,
Wymawiać drogiej ojczyzny nazwisko —
I w młodem sercu niewinnej istoty
Obywatelskie rozplemienia cnoty:
Miłość ojczyzny, męstwo, stałość do ostatka —
Kto? — Polka matka!

Kto, gdy ojczyzna wzywa dzieci swoje,
Kiedy wolności uderza godzina,
Drogię męża sama śląc na boje,
Drżącą mu ręką krwawy miecz przypina —
I swe ozdoby, pierścień nawet luby,
Co w dniach różanych święte spoił śluby,
Na ołtarzu ojczyzny składa rozczulona:
Kto? — Polka żona!

Kto, na zniszczonej, niegdyś żyznej ziemi,
Co zagonami mogił dziś pokryta,
Tocząc w około oczyma błędniemi,
Wieczornych wiatrów o kochanka pyta —
Z rozwianym włosiem, z szatami żałoby,
Budząc łąż rzewną męczenników groby,
Smutna, powtarza drogie imię bez ustanka?
— Polka, kochanka!

Kto, żywiąc w piersiach duszę poświęconą
Dla szczęścia ziomków i ojczystej sprawy,
Porzuca miłe rówienniczek grono
I cichą ustroń i płci swej zabawy,
I do pieśczoły utworzoną dłonią
Walcząc, gdzie Orzeł łączy się z Pogonią,
Przeraża błyskiem miecza, choć wzrokiem zachwyca?
— Polka dziewica!

Gdy nad ojczyzną, zdradnie w grób wtrąconą,
Słońce wolności zaszło po raz trzeci —
Kto, kryjąc kirem rozżalone łono,
Łzami gaszoną nadzieję w niem nieci —
I wzgardą płacąc uśmiech najezdника,
Przed nim swe progi i serce zamyka,
W cichych modłach za braci trawiąc dni tęsknoty?
— Polki sieroty! —

NARODOWA NUTA.

(W IMIENNIKU WOJCIECHA SOWIŃSKIEGO).

Miły w ciszy szmer strumyka,
Powiew wiatru tchnący majem,
Miły w gaju śpiew słowika,
Lub skowronka ponad gajem;

Lecz słodsze tony, miłsze uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Sercu matki, droga wzmianka
Głos dziecięcia w pierwszym słowie,
Miłe dźwięki dla kochanka
Gdy mu luba: »k o c h a m« powie;
Lecz słodsze tony, miłsze uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Wróg nam wydarł kraj nasz cały,
Odział Polskę w kir grobowy;
Lecz nie wydarł naszej chwały
Ani nuty narodowej;
A słodkie tony, miłe uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

Więc śpiewajmy piosnki nasze,
Nim napłynie kres błąkania —
Wtenczas bijąc takt w pałasze
Zabrzmi hymny zmartwychwstania!
Bo słodkie tony, miłe uczucie
W narodowej, polskiej nucie!

SPIS UTWORÓW.

Przedmowa	1
---------------------	---

STEFAN GARCZYŃSKI.

SONETY WOJENNE:

Str.

I. Wstęp	7
II. Natarcie konnicy na konnicę	8
III. Wzięcie armat na górze stojących	9
IV. Natarcie konnicy na kare-batalion piechoty	9
V. Uderzenie na bagnety	10
VI. Szturm do okopu odparty	11
VII. Zwycięstwo	12
VIII. Pułk nowy	13
IX. Spotkanie konnicy z konnicą w boru	13
X. Posterunek na stracenie	14
XI. Napad na obóz nieprzyjacielski	15
XII. Ostatni kanonier	16
XIII. Przecucie śmierci	17

MAURYCY GOSŁAWSKI.

Do Polek	23
Mazur podolski	24
Mazur	25
Mogiły Pragi	27
Śpiewka w dzień imienin dowódcy Aleksandra Wereszczyńskiego	30
Podolanka	31
Majdanek	32
Rozstanie	34
Odzyskanie	36

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Powstanie 29. listopada	43
Pobudka północna	46

	Str.
Marsz za Bug	48
Skowronek polski	50
Duch kosyniera	52
Piorun	55
Śpiew ludu polskiego	56
Żołnierz w roku 1811	58
Żołnierz żebrzący	59
Wyjście z Polski	61

KONSTANTY GASZYŃSKI.

Zajęcie Rosień przez powstańców	67
Śmierć jenerała Sowińskiego	68
Śmierć żołnierza	71
Rzeź Oszmiańska r. 1831	72
Olszyna Grochowska	74
Czarna sukienka	75
Do matki Polki	77
Usque ad finem	79
Polka	81
Narodowa nuta	82



